



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr 13.

Rok 1922. WARSZAWA, 25 Marca

Rok LV

Wobec wielkiego zainteresowania, jakie w sferach literackich obudził konkurs „Bluszczu” na nowelę, oraz licznych zapytań, kiedy upływa termin nadsyłania prac konkursowych, redakcja „Bluszczu” niniejszem przedłuża ostateczny termin do dn. 1 maja, r. b. poczem żadne prace przyjmowane już nie będą.

KONGRES PRACY KOBIECEJ W POLSCE.

W d. 25 października r. 1921 z inicjatywy Koła Polek odbyło się zebranie organizacyjne Kongresu Pracy kobiet polskich.

Do Komitetu organizacyjnego kongresu weszły panie: Brzostowska, dr. Budzińska - Tylicka, Bratkowska, Daszewska, dr. Daszyńska - Golińska, Dąbrowska, Dobrzańska, Fedorowiczowa, Grocholska, Grzybowska, Teresa Kalkstein, Klawerowa, Kociatkiewiczowa, Kotarbińska, Łubieńska, Neronowiczowa, Opielińska, Irena Pannenkowa, Puzynianka, dr. Eleonora Reicherówna, Stankiewiczówna, Józefa Szebeko, hr. Tarnowska, Turowa, Waśniewska, Walewska, Helena Zaborowska, Ludwika Wystouch-Zawadzka.

Wybrane przez Komitet organizacyjny Prezydjum ukonstytuowało się w sposób następujący:

Przewodnicząca p. Łubieńska, zastępczyni przewodniczącej: pp. dr. Zofja Daszyńska - Golińska i Klawerowa, sekretarjat: pp. Szebeko i dr. Reicherówna.

Celem Kongresu jest stworzenie syntezy dotychczasowej pracy kobiecej w Polsce i zarysowanie linii wytycznych dla organizacji tej pracy w przyszłości.

Pożądanem jest, by referaty, przeznaczone na Kongres, w wypadkach, gdzie temat zasadniczy pozwala na jednolitą budowę, przedstawiały: a) ideę podstawową zagadnienia, b) stan danego zagadnienia w Polsce oraz w kraju, gdzie jest ono najlepiej rozwiązane, c) opracowany konkretny projekt organizacyjny pracy w danej dziedzinie w Polsce.

Prace Kongresu dzielą się na następujące Sekcje: I. Sekcja religijna — przewodniczące: pp. Puzynianka i Jankowska. II. Sekcja wychowawcza — przewod.: pp. Iwaszkiewiczowa i Jętkiewiczowa. III. Sekcja społeczna — przewod.: pp. Bratkowska i Walewska. IV. Sekcja zawodowa i ochrony pracy — przewod.: pp. dr. Daszyńska - Golińska, Zaborowska i Dobrzańska. V. Sekcja prawno - polityczna — przewod.: pp. dr. Budzińska - Tylicka i Szebeko. VI. Sekcja gospodarcza: pp. Grzybowska i Zaborowska. Projektowana jest sekcja artystyczna łącznie z sekcją zawodów wyzwolonych.

Prezydjum Komitetu Organizacyjnego łącznie z Kierowniczkami Sekcji stanowi Komitet Wykonawczy Kongresu.

Termin Kongresu oznaczony jest w przybliżeniu na wiosnę 1923 r.

Czynione są starania, w celu utworzenia podkomitetów organizacyjnych we wszystkich dzielnicach Polski.

Stowarzyszenia Kobiece i wszystkie osoby zainteresowane proszone są o zgłaszanie swego współpracownictwa w pracach kongresowych w sekretarjacie Prezydjum Komitetu Organizacyjnego pod adresem redakcji „Bluszczu”. Nowy Świat 41, aż do czasu utworzenia sekretarjatu stałego kongresu. Prezydjum komitetu organizacyjnego uprasza *wszystkie* organizacje kobiece w Polsce o nadsyłanie pod powyższym adresem swoich statutów oraz sprawozdań z działalności przynajmniej z lat ostatnich.

NASZE SOJUSZE.

Położenie polityczne Polski stale się polepsza. Pominąwszy nieszczęsny konflikt wileński, którego, pomimo nad wyraz świetnego rezultatu wyborów do Sejmu, — dotąd z powodu tarć wewnętrznych nie zdołano formalnie załatwić, w każdej innej dziedzinie postęp dyplomatycznej akcji polskiej jest niewątpliwy.

Największą klęską naszą w pierwszych latach niepodległości, klęską, która pomściła się na nas fatalnie w przełomowych miesiącach lata r. 1920, była nasza zupełna niemal izolacja polityczna. Izolacja ta, która wynikła, niestety, i z naszej częściowo winy, pozbawiła nas nie tylko materialnego, ale i dyplomatycznego poparcia ze strony Europy w wojnie z Sowiecami, i co więcej, przechyliła szalę przeciw nam tak w plebiscycie wschodnio — pruskim, jak i przy arbitrażu w sprawie Cieszyńskiego, Spiza i Orawy.

Na szczęście powiedzieć dziś możemy, że ta absolutna izolacja należy już do przeszłości.

Przedewszystkiem sojusz gospodarczy, polityczny i wojskowy z Francją stał się faktem dokonany w d. 6 lutego b. r. Analogiczny sojusz wiąże nas z Rumunią.

Nadto dziełem ostatniego już tygodnia stały się dwa nowe — nie sojusze jeszcze — ale już układy o charakterze dobrego sąsiedzkiego porozumienia, z państwami Małej Ententy z jednej strony, z państwami bałtyckimi z drugiej.

Porozumienie to w obu wypadkach daje stronom gwarancje wzajemnego poparcia politycznych praw i gospodarczych interesów na zjeździe w Genui. Dodając zaś z trzeciej strony niewątpliwe dla Polski poparcie Francji, otrzymujemy pewność, że w żadnej sprawie nie będziemy w Genui zupełnie odosobnieni.

Zjazd delegatów w Polsce i Małej Ententy odbył się w Belgradzie. Obrady toczyły się gło-

wnie w trzech komisjach: gospodarczej pod przewodnictwem delegata czeskiego, Dwoznaczka, komunikacyjnej, której pracami kierował polski delegat p. Okęcki i finansowej, gdzie referat główny wygłosił rumuński delegat p. Chiziacescu.

We wszystkich sprawach gospodarczych osiągnięto jednolitość stanowiska, którego postanowiono wspólnie bronić w Genui, podkreślając znaczenie tego nowego Czwórporozumienia, jako pierwszorzędnej wagi czynnika w sprawie odbudowy Rosji i Europy.

Konferencja państw bałtyckich (Polska, Łotwa, Estonia i Finlandja) odbyła się w Warszawie i skończyła się również bardzo pomyślnie podpisaniem d. 17 marca w sali Prezydium Rady Ministrów umowy, nazwanej „accord politique“. Różni się to porozumienie od sojuszu tem, że nie zawiera umów wojskowych.

Ujęte jest w 9 punktów. Obowiązuje ma przez lat pięć, obejmuje wzajemne uznanie traktatów, zawartych z Rosją; zawarcie w najbliższym czasie traktatów i konwencji administracyjnych i ekonomicznych pomiędzy reprezentowanymi na konferencji państwami, niezawieranie żadnych umów, skierowanych przeciw któremukolwiek z kontrahentów, zachowanie życzliwej neutralności w razie niesprowokowanego ataku na któregokolwiek z kontrahentów, wzajemne zabezpieczenie praw mniejszości narodowych, wreszcie pokojowe załatwienie istniejących jeszcze wzajemnych nieporozumień.

Te dwa ostatnie punkty dotyczą stosunku z Łotwą, którego tak wybitna naprawa jest świetnym sukcesem dyplomacji polskiej. Chodzi tu mianowicie o mniejszość polską na Łotwie (dawne Inflanty Polskie), poszkodowaną wskutek bezwzględnie przeprowadzonej reformy rolnej i trudności, czynionych szkolnictwu polskiemu. Chodzi nadto o 6 gmin powiatu Iłuksztańskiego,

w ogromnej przewadze polskich, które po odwołaniu naszym z Kijowa zagarnęła Łotwa na mocy... dowolnie ustanowionego arbitrażu między nią... a Litwą!

Z zadowoleniem stwierdzić trzeba, że prezydent ministrów i minister spraw zagr. Łotwy, p. Mejerowicz, do niedawna tak niechętnie odzywający się o Polsce, a tak życzliwie o Łotwie, zmienił zupełnie swoje stanowisko w czasie ostatnim, a w wywiadzie, udzielonym podczas zjazdu prasie warszawskiej, zapewnił, że tak w sprawie mniejszości polskiej, jak owych 6-ciu gmin iłuksztańskich skłonny jest do ugodowego załatwienia sprawy.

Nie ulega wątpliwości, że zacieśnienie węzłów gospodarczych z państwami bałtyckimi ma dla nas duże znaczenie, tak przez przeciwdziałanie tem samem wpływom niemieckim, jak przez wzajemne dla kontrahentów rozszerzenie podstawy wybrzeża bałtyckiego. Mniejsze już, ale niewątpliwie też dość ważne byłoby uzupełnienie porozumienia umową wojskową, która do 30 milionów obywateli państwa polskiego dodając jakieś 9 blisko milionów ludności tych trzech państw bałtyckich stworzyłaby tu siłę, równą niemal liczebnie sile Francji, a większą od Włoch.

W razie pomyślnego załatwienia spornej między nami a Czechami sprawy Jaworzyny, nie stałoby na przeszkodzie w dążeniu do zamiany z drugiej strony Małej Ententy, reprezentującej dziś blisko 50 milionów ludności na Czwórporozumienie, którego człon czwarty stanowiłaby Polska, — w takim wypadku bardzo silnie już ubezpieczona.

Na pomyślne drogi porozumień i sojuszków wprowadził politykę polską p. Skirmunt, co stanowi jego niewątpliwą i niepożytyą zasługę.

Irena Pannenkowa.

ROLA POLKI W ODBUDOWIE POLSKI ZJEDNOCZONEJ.

„Świat w to rozkwita,
Aby patronką praw była kobieta“.
J. Słowacki.

I.

Nie stało się to dziełem przypadku, że wraz z „cudem“ wskrzeszenia Państwa Polskiego, świat kobiecy w Polsce pozyskał swoje prawa obywatelskie. Zbieżność tych obu wielkich faktów w życiu narodu polskiego ma swe głębokie podstawy zjawisk, z głębi *praw bytu* wychodzących, na nowe kształty ustroju życiowego, w duchu potrzeb czasu.

Dźwigająca swoje gmachy państwowe Polska dokonywa dzieła wielkiej przemiany swego bytu w warunkach tak bezprzykładnie skomplikowanych, tyle przeszkód spotyka na swej drodze, od pierwszego wstępu, w swe nowe dzieje, tylu potwornych osaczeń wrogów swego bytu jest przedmiotem, że jej zaiste *zdwojonych* sił potrzeba do utorowania należyj sobie drogi wśród państw Europy.

W wyrokach losów Polski Zjednoczonej leżało powołanie do odbudowy zrębów państwa, obywateli płci obu, dla zapewnienia odbudowie państwowej czynnika *równowagi* społecznej, warunkującej *prawidłowy*

ustroj nowego bytu Polski. Tylko bowiem cywilizacja, fundowana na gruncie sprawiedliwości i prawa, ma za sobą widoki trwałości i rozwoju normalnego. Współpraca, czujna i świadoma wielkich prawd postępu ze strony kobiety i mężczyzny, zapewni Polsce byt i rozwój na miarę życiowych potrzeb ducha czasu, a zarazem i powołań osobistych polskiego narodu.

Już samo wskrzeszenie Polski do nowego bytu państwowego zaświadczyło o nakazującej potrzebie *powrócenia równowagi* Europie, *zachwianej zbrodnią rozbiorów Polski*, w strukturze państwowo — społecznej, aż do konfliktów wielkiej wojny XX-o wieku.

Europa, cierpiąca poważnie — „na chorobę Polski“, odzyskuje swój żywot normalny, przez powrócenie skatowanemu organizmowi Polski odpaństwowionej, — jego praw do istnienia niepodległe, wraz z pozyskaniem warunków zdrowia, jako byt samoistny. Już hasła zwycięskie wielkiej wojny były hasłami Polski, w jej pomnikowym testamencie dziejowym, przekazywanymi ludzkości *do wypełnienia* jako warunek *sine qua non* — *postępu w człowieczeństwie*. Równość stanów, szeroki demokra-

tyzm i humanitaryzm, górnice polskiego stylu, przy kulturze miłości i braterstwa, jako czynników solidaryzmu społecznego a cześć dla *prawa i sumienia*, to wskazania *ducha kultury polskiej*, bez których świat nie ruszy ani krok — naprzód.

Nie ruszył też zaiste, naprzód świat morderców państwa polskiego, ale zatoczył karkołomnie tak groźną linię wsteczną, że oto *bez czynu ratunkowego ze strony Polski*, jako państwa, i to Zjednoczonego w swych ziemiach piastowych, ciężki kołowrót bytu Europy nie wyjdzie z labiryntów — *dróg bez wyjścia*, w godziwie ludzki postęp.

I potrzeba było aż ruiny trzech tronów — zaborczych imperjalizmów, które spełniły mord na Polsce, aby powstać ona mogła do wolnego bytu u wrót nowej epoki dziejów Europy.

Miljony istnień ludzkich i oceany łez i krwi przelanej — *za tryumf prawa nad bezprawiem*, dały chrzest Polsce nowej z „cudu“ jej *praw do bytu*, i z ducha wezwanej nowej ery świata.

Przywilej *wskrzeszenia* Polski, gdy Nemezys dziejowa ściele *mogily* jej ciemności, to dla pokolenia budowniczych polskiego państwa olbrzymi obowiązek wy-

wiązania się *po obywatelsku* wobec siebie i świata całego, z obowiązków, związanych z odzyskaniem *prawa* niepodległości. I tylko, jako *wierna sobie* Polska Zjednoczona i Niepodległa stanie na wysokości swych olbrzymich zadań. Tu leży i jej własny szlak pochodzenia w przyszłość oraz warunek utrzymania się cało i zdrowo na wzburzonych falach klęsk przelomowych — krytycznego czasu po wojnie.

„Ten tylko bowiem lud zachodzi w cienie,
Który sam sobie nie dochował wiary.
Temu, co stracił sztandaru widzenie —
Na nic sztandary!“

M. Konopnicka.

Sztandary swoje musi znać nadewszystko Polska XX-o wieku, posiadać ich jasne, w samowiedzy narodowej „widzenie“, aby wyjść cało — z osaczających ją na wsze strony matni, zaciętych wrogów bytu narodu polskiego.

Potemu to — i *zdwojenie* sił narodu, przez nadanie praw obywatelskich kobiecie jest rzeczą opatrnościową w stosunku do rozwoju nowej epoki życia ludzkości.

Jeżeli względem Europy swojego rodzaju *patronatem moralnym* mogłaby zaznaczyć swój byt niezależny Polska XX-o wieku, przy dostatecznym rozwoju *indywidualnych pierwiastków psychiki narodowej*, oczywiście, w stosunku do Polski i jej racji bytu, odegrałby tę rolę *twórczy* jej świat kobiecy, *stanowiący na wyżynie swych osobistych niewieścich powołań*.

Mówiąc innemi słowy: O tyle czyn kobiety — obywatelki będzie *wartością dodatnią twórczo*, o ile ta kobieta będzie bardziej *sobą*, tj: siłą *niezależną w niepodległości* swoich pryzmatów widzenia rzeczy od gotowych szablonów bezkrytycznego *naśladownictwa* mężczyzny. W tych bowiem warunkach będzie nie *przyrostem* sił, nie ich *zdwojeniem*, ale często zbędnym całkowicie balastem, nawet i kulą u nogi tak swego, osobiście, jak i powszechnego, ogólnie, postępu — ku lepszemu.

Tezę tę jaśniej jeszcze formułując, brośmy zasady wartości *każdej z płci w ich właściwościach odrębnych*, nie ujmując żadnej i nie idąc śladem zgruntu już przestarzałych porównań: wyższości lub niższości pierwiastków kobiecego, czy męskiego. Są różne, oto wszystko, ale właśnie na tej podstawie różniczkowania się, w zespole wzajemnej pracy twórczej, dają wyraz — *niezbędnej harmonji*, w kontrastach, *nieodłącznych od procesów ewolucji twórczej* rasy *homo sapiens*. Stanowisko, ufamy, dostatecznie wyraźne, ideowo.

Że w odbudowie Polski pierwiastek męski z żeńskim działać muszą *bezwzględnie solidarnie*, wykluczając wszelkie możliwości *majoryzacji* jednej strony przez drugą, z ciasnych stanowisk egoizmu płciowego, to jak jedna z tych prawd zasadniczych, na których oparte życie nowej Polski położy fundamenty trwałe swojego istnienia.

Jednym z najważniejszych powodów katastrofalnego charakteru życia współczesności jest to, że ma ono w sobie dotychczas typowy charakter *cywilizacji męskiej*. To znaczy, że budowane jest jednostronnie.

Odnacza się wielkim rozkwitem *kultury materialnej*, przy zboczeniach *uprawy moralnego życia* ludzkości. Na tym medalu, gdzie wypisane są *zdobycze wynalazków, natury kulturalnej*, (z szeroko rozwiniętym działem narzędzi śmiercionośnych, powiedzmy), wypisała przeważnie męska ręka swoje dzieło czynu, a zaś ta druga strona medalu, *kultury moralnej*, niedostatecznie zapisana została, a to w wysokim stopniu przez brak w niej dostatecznie *czujnej i sprawnej* ręki niewieściej. I dlatego jest źle. Budowa świata ludzkiego się chwieje, katastrofy wojen i rewolucji są na porządku dziennym.

Tak w Polsce i *za Polski przyczyną*, w sprawach budowy *nowego świata*, być nie może i nie powinno. I dlatego to, wraz, z powstaniem nowego państwa polskiego, powołana do nowego życia, kobieta — obywatelka, ma święty obowiązek — przyłożenia ręki do zorganizowania życia na podstawach *solidaryzmu* płci obu, w zakresie jaknajpełniejszym.

Morgan powiada wręcz, że cywilizacja starożytnego świata dlatego runęła, że w niej nie przyjęła dostatecznego, a właściwego sobie udziału kobieta.

Prawa rzymskie, formułujące swe kodeksy karne na podstawach „podwójnej moralności“, Wokonjuszowego: „Ty możesz ją zabić“, a „ona cię nie ma nawet — palcem trącić“ *in flagranti* przestępstwa, identycznego moralnie, takie *prawa bezprawia* musiały podważyć równowagę życia społecznego ostatecznie. To też, według Morgana, „nadzieja cywilizacji przyszłej leży w równomiernym rozwoju w życiu pierwiastka męskiego i żeńskiego“.

Taż sama okoliczność w życiu historycznym Grecji wykazywała — *niezbędność* zreformowania podstaw społecznego bytu państwa, chylącego się ku upadkowi, według świadectwa historyków tego okresu. To są dowody *post factum*, nieprawidłowości ustroju społecznego; wskazówki na *nowe dzieje* społeczeństw ludzkości.

Umysły myślicielskie zawsze i wszędzie zdawały sobie sprawę ze znaczenia *solidarnej współpracy* płci obu na gruncie cywilizacyjnego dobra ludzkości. Wiemy, jak wielką rolę w swem państwie przyszłości przeznaczał światu kobiecemu, Platon, opierając ten postulat *sprawiedliwości społecznej na głębokiem wnikięciu w rdzeń duszy kobiecej*. Grecja nie wcieliła tego ideału platonowego postępu, w życie swego państwa, co nie mogło powstrzymać upadku cywilizacji, chwiejącej się na *jednej nodze* swych podwalin. Za Grecją poszedł Rzym, tąż krętą idąc drogą zamaskowanego wstępczństwa, w kryzysach jednostronnego rozwoju struktury materialnej. Bałamutny problemat niższości umysłu kobiecego dawno też rozstrzygnęło *życie* minionych już wieków cywilizacji europejskiej, o czem przypomnieć nam sobie nie zawadzi, u progu odbudowy Polski Zjednoczonej.

Już w XIII-ym wieku naszej ery kobiety miały dostęp do wszystkich świątyń wiedzy, na polu naukowym osiągnęły stanowiska, do wyjątkowych należące w czasach kultury obecnej. Katedra bolońska

miała kobiety nauki, jako głośnych doktorów praw i słynnych profesorów. W XIV wieku do najbardziej wykształconych jurystów należały dwie córki bolońskiego profesora André, Norella i Betina. Pierwsza zastępowała ojca swego na katedrze uniwersyteckiej, a druga — małżonka.

Olimpia Morata zajmowała katedrę literatury greckiej w uniwersytecie hejdelberskim, Laura Beauromé była profesorem literatury w Padwie. Teodora Schletzer była słynnym doktorem filozofji, a nawet nauki astronomiczne miały w świecie kobiecym swe głośne *odkrywczyńie nowych światów*, jak Marja Kiret i Karolina Herszel, która w r. 1791 *odkryła pięć planet*. Wsławiły się też i lekarki, dużej wiedzy medycznej na swe czasy.

Jak widzimy, wieki minione nie pozostały bynajmniej w stosunku do stanowiska naukowego kobiety poza naszym, dumnym ze swej kultury, wiekiem XX-ym. Przeciwnie, to są rzeczy cofające się wstecz. Zarówno czasy matryarchatu sędzin — rozjemczyń narodu Izraela, jak Deborah i in. jak i głośnych niewiast Grecji i Rzymu, przeszły do przeszłości.

Pierwiastek kobiecy zgłuszony silną *reakcją* przeciw jego wpływom, datującą się od XVI-go stulecia, nie zdołał się w gruncie rzeczy wyswobodzić po dzień — o tyle, by wypowiedzieć się w *istocie* swojej tak wyraźnie, jak wypowiedział się już był — przed wiekami. Reakcja względem wpływom ducha niewieściego miała swe arcy — znamienne źródła — *knowań wstępczństwa* wobec ducha postępowości kobiet-reformaterek.

Upadek systemu feodalnego, według świadectwa bezstronnych historyków, a wraz z nim hegemonji autokracji owoczesnej, jest w znacznej części dziełem wpływu kobiet. Wywołało to wielką reakcję przeciw udziałowi świata kobiecego w ustroju społecznym, tak iż stulecia XVI, XVII i XVIII były areną ciągłej walki kobiety o odejmowane i zaprzeczane jej prawa ludzkie.

Udział kobiety w rewolucji francuskiej świadczy również, iż *wierna naturze* swojej kobieta, niby Temida mitologiczna, umiała być *nieubłaganą mścicielką krzywdy i okrucieństwa*, a zarazem i zdecydowaną *wyznawczynią wolności*.

W czasach nowoczesnej walki kobiety o pohańbione prawa kultury, godziwie ludzkiej, wybijają się dwa imiona głośnych kobiet: Józefiny Butler w Anglii i Berty Suttner, w Niemczech.

Pierwsza organizowała całe „pochody krzyżowe protestu kobiet w walkach z nierządem płciowym, druga wydawała walkę wojnie, pod głośnym hasłem: „*precz z orężem*“, uderzając trafnie w podłoża wojny, w anomaljach ustroju społecznego. Na polu reform wychowawczych — od podstaw, zasłynęło szeroko imię reformatorki szwedzkiej, Ellen Key, jako rzeczniczki samorzutnego rozwoju jednostki ludzkiej. W ruchu etycznym zapisało się chlubnie imię kobiety amerykanki w czasach obecnych, przy gorliwym przeciwdziałaniu *pladze alkoholu*, będącej przyczyną wynaturzeń rasy

i szerzeniu się zbrodniczości. Nierząd płciowy, wojna i alkohol mają przeciwko sobie cały myślący ogół reformatorek ze świata kobiecego, zwalczającego trafnie podłoża moralnego upadku człowieka.

W tym charakterze szlachetnie odnowielskich dążeń obecnie wypowiada się, w Zjazdach Międzynarodowych, czujny na sprawę pokojowe świat kobiecy po klęskach wielkiej wojny, wnosząc w swoje wota, doskonale pokojowe pierwiastki reform

w *duchu moralnego odrodzenia ludzkości*, wstępującej w progi nowego bytu epokowej ery życia społeczeństw cywilizacji chrześcijańskiej.

Wzrost życia religijnego, w czci dla Boga i sumienia stanowi jedną z trosk najgorętszych tego ogółu myślących światłym mózgiem i czujących żywym, gorącym sercem kobiet XX-go wieku, które stają już pomyślnie na *gruncie własnych, niewieścich natchnień*, do zespołu z pracą reforma-

torską swego towarzysza życia, mężczyzny. Idą one obok niego, do wielkich zadań postępu w człowieczeństwie, nie ślepo, bezkrytycznie, ale *samowładnie*.

Jak w tej walce prawa przeciw bezprawiu, postępu ze wstecznictwem, a dobra cywilizacyjnego ze złem moralnego rozkładu, zapisuje swe imię świat kobiecy Polski Zjednoczonej, rozpatrzmy z kolei w zarysie ogólnym.

M. Cz. Przewóska.

A N T Y G O N A .

(DOKOŃCZENIE).

IV.

Nie umilkło jeszcze ostatnie słowo tej nauki, gdy strażnik wiedzie schwytaną na gorącym uczynku tę, co zakaz Kreona przestąpiła, — Antygonę. Starcy oszołomieni są jej przybyciem; sam Kreon jest zakłopotany: „Mów, czy to prawda? ... „Czyliś wiedziała o moim zakazie? ... Tak, „jako to spełniła“ ... „wiedziałam dobrze“. Antygoną nie szuka wykrętów, któreby osłabiły wymowę jej protestu.

Przecież nie Zeus obwieścił to prawo,
Ni wola Diki, podziemnych bóstw siostry,
Taką ród ludzki związała ustawą.
A nie mniemałam, by ukaz twój ostry
Tyle miał wagi i siły w człowieku,
Aby mógł łamać święte prawa boże,
Które są wieczne i trwają od wieku,
Że ich początku nikt zbadać nie może... *)

Napróżno Kreon usiłuje jej wykazać — wszak nie jest to tyran, lecz przedstawiciel rozumnej zasady władzy — że zakaz jego był sprawiedliwy, karząc zasłużoną sromotą wroga ojczyzny; śmierć pochłonięła wroga, pozostawiając tylko brata, — „współkochać przysłałam, nie współniemawidzieć“, powiada Antygoną. Temi nieśmiertelnymi słowy ogłasza ona kobiecą zasadę miłości, jako protest przeciwko męskiej zasadzie prawa i władzy, o prawo opartej.

Król każe wołać Ismenę, jako podejrzaną współniczkę; ta gotowa jest podzielić los siostry, lecz Antygoną wyrzeka się jej: „Wybrałaś życie — ja życia ofiarę“. Zazdrośnie strzegąc pełni oraz wyłączności swych praw, męczennica młoda żąda kary tylko dla siebie, szydąc, choć z bólem w sercu, skazując na życie swoją chwiejną siostrę. Kreon każe tymczasem uprowadzić obie i pozostaje sam wśród swoich sędziwych doradców. Ci nie umieją znaleźć wyjścia z wątpliwości, w które wtrąciło ich to wszystko, na co patrzyli; nie warząc się wyrzec swej wiary we wszechwładność prawa, skłonni są niesforny uczynek Antygony złożyć na karb działania winy atawistycznej, która zmąciła jasny rozum jej rodu, i kornie chyłą czoła przed potęgą Zeusa, która jedna tylko nie ulega zgubnemu naporowi wrogich mocy.

V.

Nie jako despotę bezdusznego przedstawił Sofokles swego Kreona; w jego postaci dał on godnego bohaterce swojej przeciwnika. Jego sposób myślenia opiera się na założeniu rozumnym, jego zaś konsekwencja nie pozbawiona jest heroizmu. Antygoną była mu droga, jako narzeczona

na jego jedyne go syna, jaki mu pozostał — drugiego złożył on już w ofierze ojczyźnie wśród pożaru wojny; niemniej wszakże postanowił on i ją także poświęcić, byle tylko niezachwiana pozostała zasada władzy, którą uosabia. Z tem postanowieniem w duszy spotyka on syna, gdy ten, wzburzony, przychodzi prosić za swą skazaną narzeczoną.

Przychodzi, zresztą, nietylko z prośbą, ale i z nowiną — nowiną niepokojącą i dającą do myślenia. Okazuje się, że król nie cieszy się już powszechną sympatją poddanych; w państwie zaszło rozdzielenie, poświęcająca się królewna pociągnęła za sobą serca, powaga prawa przygasła, zaćmił ją jakiś pierwastek inny, lecz jaki — tego sam on należycie wypowiedzieć nie umie. Kreon jest nieugięty. Poddani! alboż poddani mają go uczyć, jego — króla z bożej łaski? I syn jego własny trzyma z tymi, którzyby pragnęli zachwiać jego tronem? A więc i jego opętała zasada kobieca, i on stał się niewolnikiem kobiety? Nie. „Antygoną umrze“ — tak brzmi jego niecofniony wyrok. „Zginie! — woła królewicz — to śmiercią sprowadzi zgon inny“. Odchodzi w rozpacz, zostawiając ojca i starców. Ci wstrząśnięci są tem, co zaszło; czują ból w sercu, w sercu, lecz umysł ich nie może wykrzesać z siebie światła. Nie wierzą już we wszechwładność prawa: „Miłość niezwyjęzona w boju“ — wysławia ich pieśń, — „Miłość — uczestniczkę władzy wśród wielkich zasad moralnych“. Tak, miłość musi zwyciężyć, ale z czasem; teraz zaś prowadzą na śmierć wielkoduszną jej bohaterkę i kapłankę.

VI.

Jak, potem, budzi się w bohaterce, na myśl o śmierci, czekającej na nią w podziemnym lochu, dziewczyna, jak w niej, bezpośrednio przed rozłąką wieczną, odzywa się struna życia, nęcąca ją czarem lubego słońca, strumienia i gaju rodzinnych Teb, — tego opowiedzieć nie sposób. Heroizm Antygony nie cierpi wskutek tych skarg wzruszających: „Żem bratnie zwłoki uczciwie grzebała — taką mnie dano podziękę!“ — powiada w swem ostatniem słowie. Ale i heroizm Kreona nie ustępuje: odwróciła się od niego gmina i rodzina własna, lecz on, zato, czuje się królem z bożej łaski, zato Zeusa, źródło i opiekuna władzy, ma po swojej stronie.

... Czy, naprawdę, po swojej? Przychodzi wróż i tłumacz woli Zeusowej, wiesz czy starzec Tyrezjasz; mamy przed sobą pier-

wowzór sceny znamiennej, która wielokrotnie miała się rozgrywać — sceny starcia między kapłanem a królem, między władzą duchowną a świecką. Nie. Zeus nie wesprze Kreona: „Po dwakroć przekroczyłeś jego przykazanie“ — mówi do króla Tyrezjasz:

.... z światła straciłeś do nocy,
Zamknąłeś życie haniebnie w grobowcu,
A tu na ziemi zmarłe trzymasz ciało,
Które się bóstwom należy podziemnym.

Przez chwilę jeszcze opiera się król nie szczęśny, od wszystkich opuszczony; wszak nie Zeus to mówi, ale kapłan, człowiek przekupiony, prawdopodobnie, przez nieprzyjaciół... Ale już sam on słowami swymi nie wierzy; znużony, samotny, gotów poniechać dalszego oporu, idzie naprawić swą podwójną winę. Niestety, zapóźno! Antygoną sama pozbawiła się życia; narzeczony jej umiera w oczach ojca; śmierć syna ostatniego spycha do grobu i jego wierną, oddaną mu matkę; potęga władzy pogrzebana została pod gruzami szczęścia!

Starcia władzy i sumienia, prawa i miłości, nie odtwarzał żaden, przed Sofoklesem poeta: Antygoną, jako pierwszą męczennicą, ma prawo imię swe połączyć z ideą, którą śmiercią własną uświęciła. W starożytności osiągnęła ona, przynajmniej to, że w świadomości ludzkiej utrwaliło się poczucie granic władzy państwowej i prawa państwowego: jeśli, wedle określenia najwybitniejszych myślicieli starożytnych, „prawo jest to rozum najwyższy (*ratio summa*), który nakazuje postępować słusznie, zabrania postępować przeciwnie“, wielkie zagadnienie moralne nie było tem rozwiązane praktycznie, w każdym jednak razie zapobieżono temu, aby rozwiązywać je w sposób wadliwy i niemoralny. W czasach starożytnych i ta zdobycz została zaprzepaszczone. Antygonę wielokrotnie, wielokrotnie razy prowadzono na śmierć, nietylko na placach miejskich i w ciemnicach państwowych, ale — co gorsza — w spokojnych umysłowych pracowniach myślicieli i pisarzy.

Zali możemy utrzymywać, że jej martyrologja już skończona? Gdy przypomnimy sobie, jak niedawno, względnie, zyskała ona prawo podniesienia głosu, prawo ponownego zwiastowania tych słów, które, przed dwoma z górą tysiącami lat, bez przeszkody ze sceny ateńskiej głosiła, wówczas smutek ogarnia duszę, a na usta niepozbawione wątpliwości dobywa się pytanie: czy wiek dwudziesty, przynajmniej, należeć będzie do Antygony?

Prof. Dr. Tadeusz Zieliński.

*) Przekład Kazimierza Morawskiego.

MIŁOŚĆ.

(DALSZY CIĄG.)

W powietrzu wisiła znojna południowa cisza, tłumiąca nawet ich słowa. I przysłała ta chwila, chwila która bywa między dwojgiem stojących przed sobą ludzi, zapatrzonych w głąb siebie — chwila, w której musi się stać coś, co zlewa w jeden harmonijny akord niepowiązane tony ludzkich serc. Jakób ujął ręce Teresi i, lekko nachylając się ku niej, zapytał głosem, w którym drżała niepomierna tkliwość i wzruszenie:

— Teresiu (pierwszy raz nazwał ją po imieniu)— Teresiu, czy nie zapomnisz o mnie, czy jestem ci choć trochę blizki?

A ona drgnęła, nieco pobladła i podając się ku niemu, podniosła twarzyczkę pełną ekstazy i oddania: o tak! szepnęła z mocą. Powieki jej o długich złotawych rzęsach załopotwały, jak skrzydła o jedwabistych piórach, gdy ptak do lotu się zrywa i swej siły próbuje — i uniosły wreszcie ku górze. Jakób ujrzał jak z pod nich wypełznął szklany błysk tych przeraźliwie jasnych źrenic, zawsze jednakich, nie harmonizujących z żadnym wyrazem — źrenic, niby dwa bezduszne paciorki, potwornie mieniących się martwym blaskiem, wśród promieniejącej, nabrzmiałej życiem twarzyczki.

Nigdy nie wydały mu się tak straszne swą odrażającą brzydota, jak w tym momencie — puścił jej ręce i uczuł jak gdzieś, w głębi niego poczyna się rodzić drobny, szybki, urągłiwy chichocik, jak rozrasta się coraz więcej, więcej i wreszcie przelewa się po nim rozlewną, szeroką gamą.

I nagle Jakób parsknął krótkim, impertynenckim śmiechem. Twarz Teresi oblała się szkarłatem: stała chwilę nieruchomo, jakby osłupiała, poczem szybko odwróciła się i poczęła iść ku domowi. — Teresiu! chciał zawołać Jakób, ale czuł, że zakrzuci się znów śmiechem, szedł więc za nią w odległości kilku kroków — i czem dłuższa dzieliła ich chwila milczenia, tem czuł, że trudniej potem będzie przerzucić przez nią most porozumienia. Nie przemówił jednak ani słowa do samego miasta, choć dawno mógłby już mówić poważnie. Czuł się winnym, ale jakąś dziwną winą, winą czynu, który rodzi się wbrew naszej woli i używa nas jedynie, jako ślepe narzędzie — nie odczuwał żadnego wstydu za swój brutalny postępek, było mu tylko żal, niewypowiedziane żal. Przyszedłszy do domu, z trudem przełknął obiad, poczem zamknął się na górze i długo chodził po pokoju. Tutaj jasno uświadomił sobie, że wyrządził Teresi ciężką, niepowetowaną krzywdę; nie dlatego, że nie odpowiedział jej godnym uczuciem, lecz że zlekceważył ten drogocenny dar, który ona wyczarowała z serca i podała mu w białych dłoniach.

Siadł tedy i począł pisać do niej długi list: pisał o dziwnych, psychologicznie chorych stanach w duszy człowieka, o raptownym tempie zmian nastrojów, o dwoisto-

ści uczuć i uniezależnieniu ich od zewnętrznych oznak — pisał o wielu mądrych, zupełnie tłumaczących sprawę rzeczach, bardzo wymownie i gładko, pisał maczkiem na sześciu stronicach, nie wiedząc, że mógłby to zastąpić jednym, krótkim słowem, w którymby zawarł całą swoją treść, a które wałęsało się tu nieodgadnione między linjami.

Michalikowa dowiedziawszy się, że syn jest w domu, przypuszczała, że szykuje się na wieczorną pożegnalną wizytę do Wilków. Jakież było jej niepomiernie zdumienie, gdy Jakób zszedł na kolację w domowej kurtce.

— Czy nie jedziesz jutro?

— Jade!

— A... Wilkowie?

— Co Wilkowie? udał, że nie rozumie i siedział nachmurzony.

— Zdaje się, że nie byłeś u nich, pójdziesz chyba pożegnać się... mówiła to zamierającym tonem, bo wygląd Jakóba nie wróżył nic dobrego.

— Nie pójdę — napisałem parę słów.

— Dlaczego... nie zaszłeś? szepnęła drżąc.

— Bo wcale nie myślę tam bywać — odrzekł.

Michalikowa załamała ręce i wybuchnęła płaczem: smutne przecucie jakiegoś nieszczęścia, które męczyło ją od rana, sprawdziło się.

— Moja mamó, dajcie spokój, coście sobie upatryli...

— Na stare lata, żeby to się pociechy nie doczekać, wnucząt nie widzieć, oczu szczęściem dziecka swego nie nacieszyć, oj dolo moja, dolo nieszczęsna!

— Dałaby mama pokój — jak na pogrzebie!

— I coś ty sobie marzyła, starucho, wszystko na marne i dlaczego, dlaczego?

— Nie podoba mi się i już! odciał krótko.

— Chyba kto cię oczarował, żeś nie w tej dziewusze oprócz oczu nie widział, bo już czuje, czuje serce moje, że przez nie to całe nieszczęście wyszło — od pierwszego wieczoru — oj, Panienko Najświętsza, zlituj się nademną!

Jakóba rozdrażniły na dobre te lamenty, więc wyszedł, trzasnąwszy drzwiami: Upakował rzeczy, potem poszedł spać wciąż kwaśny i zirytowany. Nazajutrz wczesnym rankiem siedział już na bryce, słuchając ostatnich przestróg matki, zupełnie jak gdyby miał dziesięć latek i pierwszy raz wyjeżdżał z domu.

— A niech że cię Pan Bóg prowadzi — ruszaj! zawołała wreszcie i zrobiwszy znak krzyża, długo patrzyła za odjeżdżającym synem. Potem, westchnąwszy ciężko, tak ciężko jak wzdycha człowiek nad mogiłą, gdzie pochował swoje umarłe nadzieje i lez mu już nie staje — podreptała do swej codziennej pracy.

Tymczasem bryczka, wioząca Jakóba du-

dniać i podskakując wjechała na pryncypalną ulicę, na końcu której stał domek Wilków. Jakób ujrzał go zdala i poruszył się niespokojnie, jakby ktoś dotknął go niebacznie do niezagojonej rany. Jakób sam nawet zrobił podobne porównanie, choć rzadko bawił się w analizę swych uczuć, lecz orzekł natychmiast, że wogóle nie nosi w sobie żadnej rany, zaledwie tylko lekkie powierzchowne draśnięcie. Bryczka tymczasem zrównała się z domem i Jakób spostrzegł stojącą na ganku Teresię. Zerwał się na nogi i ukłonił jej z wielkim szacunkiem, w tej chwili ona skinęła głową i uśmiechnęła się do niego bardzo smutno i bardzo serdecznie.

— Przebaczyła mi! pomyślał Jakób i nagle chwyciło go tak wielkie wzruszenie, że czuł cisnące się do oczów lzy. Ogarnęło go szalone pragnienie przypadnięcia teraz do jej rąk, tych delikatnych, wypieszczonych rąk, których nie pocałował ani razu. Ale bryczka toczyła się wciąż nieubłaganie naprzód — a Jakób nie znalazł w sobie dość odwagi, aby ją zatrzymać, nie należał bowiem do rzędu ludzi, kierujących się impulsem.

Życie w małej mieścinie popłynęło znów szare i jednakie dla tych, którym na krótką chwilę migotał jasny ogienek. Michalikowa krzątała się przy gospodarstwie i wyglądała wciąż listu od syna. Teresia trochę czytała, trochę śpiewała, dużo marzyła, a czasem popłakała z cicha. Do Michalikowej nie zaglądała teraz tak często — coś niewyraźnego stanęło między niemi, coś, co ogłędnie obchodziły w każdej rozmowie, a co samo krążyło koło nich natrętnie. Imię Jakóba, który dawniej bywał zwykłą treścią ich rozmów, było teraz jakimś nieszczerym, niedomówionym zgrzytem. A inne tematy były sztuczne. Zresztą i o Jakóbie nie bardzo było co mówić: jak pojechał, tak jakby kamień w wodę. Po dwóch miesiącach dopiero doniósł, że posadę nareszcie po długich staraniach dostał, że roboty ma wiele, że jest zdrow iniczego mu nie brakuje. O nikogo nie pytał, ani nie kazał pozdrowić. Czas znów popłynął i Michalikowa poczęła godzić się z losem: nie sądzone widać, — szeptała, choć w tym wypadku trudno jej było porozumieć się z przeznaczeniem.

Tymczasem minęła zima, minęły wiosenne roztopy, pierwsza zieloność zaczęła mać drzewa, świat znowuż budził się do życia. Wielkanoc była późna tego roku — gorąca zaś takie panowały, jak w czerwcu. Jakób czuł się przepracowany i postanowił na świąteczny wypoczynek pojechać do matki. — Zrobię niespodziankę staruszce, — myślał, powziąwszy ten zamiar, ale jednocześnie uczuł, jak uderzyło mu serce, tak jakby to nie on, ale jemu gotowano coś miłego.

(D. c. n.)

Stefanja Porazińska.

JADWIGA MARCINOWSKA.

W POŻODZE EUROPY.

(DOKOŃCZENIE).

• Czy ten człowiek był jasnowidzącym i umiał przezierać dusze? Czy odgadnął i jak odgadnął, że płomienne skrzydła strzeleckiego szczęścia zszarzały, zgasły i w dół opadły bez mocy.

Drogostawski zagnął przypominał sobie przelotne widzenie tej poważnej postaci w szpitalu. Musiało to być w dni kilka po wielkim boju; leżał w gorączce i fakt ten następnie uciekł mu najzupełniej z pamięci. Ale Kopacz był wtedy, chodził pomiędzy łózkami swoim spokojnym krokiem i przystawał; może zamieniał z rannymi po kilka słów? Tak, zdaje się, iż się zatrzymał na chwilę u jego postania, lecz napewno nic z sobą podówczas nie mówili.

W natężonej cichości pulsowały tętna zdumionem oczekiwaniem.

— Nie odpowiadasz? — rzekł Kopacz. — Nie możesz się wytłumaczyć? A więc posłuchaj...

Odstąpił o parę kroków i mówił z wielkim spokojem, ciągle patrząc w twarz młodzieńcowi:

— Głęboko śpi naród polski rozgrzeszony małoduszny przeswiadczeniem, iż nie masz sposobu powstania przeciwko milionowym armiom zaborczym, uzbrojonym we wszystkie techniki nowożytniej zdobycze... głęboko śpi naród, rozgrzeszywszy się w rezygnacji, iż przemoc go zewsząd otacza, a siły zeń wypita niedola, więc nie może liczyć — na siebie... Ale oto przyszedł człowiek, który się nie uląkł — śmieszności — wyprowadzenia przeciw tym nieprzeliczonym wojskom garści młodzieży z lichymi karabinami... Czy wiesz, że nic na świecie nie wymaga tak olbrzymiej odwagi, jak podjęcie się sprawy — mogącej być — śmieszna...? choćby tragicznie śmieszna, chociażby krwawą od bohaterstwa zapoznanego...? Ten człowiek miał tę odwagę. Ten człowiek zorganizowaną przez siebie garścią szaleńców uderza w sumienie narodu. On nas — stworzył, on nami jak heroicznym i strasznym kołataniem bije w zdrętwiałą duszę Polski, by się ocknęła znowu — do wiary w siebie...

Umilkł i począł zwolna chodzić po izbie, a Witoldowi wydało się, że ten krok budzi echo i ten poruszający się kształt inne ku sobie woła. Przymknął powieki i ujrzał wewnątrz zjawę szaro-błękitnej ciżby strzeleckiej, żywych uderzeń przysposobionych, aby swoim trudem i śmiercią strząsnęły odrętwiałość z narodu. Ponad tą falą, stworzoną jako pierwszy prąd wstającego czynu, górowała postać twórcy i wodza, nakazując wznosiła się przedziwna głowa, niepodobna do żadnej drugiej na świecie, z twarzą orlą, z głębokimi i wszystko przenikającymi oczyma pod chmurą nawisłych i zwiśniętych brwi...

Z podniesieniem powiek jeszcze nie pierchnął obraz, bo wpatrywało się weń przeswiadczenie. Świadomość wyczyniała tu dla się symbol, objaw ukształtowany, wprowadzony w tę izbę smutną, wypełniającą jej obręb wśród nagich ścian. Przechadzał się zwolna Kopacz, migwały tu i tam jego plecy szerokie pod obciążonym mundurem, ale oto przy nim, za nim i dookoła tłoczyły się inne figury, ludzkie, żołnierskie, młodsze i starsze; imaginacja widziała, bo chciała widzieć, możebność wcielała się w rzeczywistość. I ciągle ponad wszystkimi górowało zjawisko wodza.

Był to majak sankcjonowany przez wolę, nierealna sprawa, a jednak realna, bo azaliż nie istniała na ziemi polskiej ta fala żywa, obudzona do czynu ofiarnego przez potęgę przenikających przyszłość, stalowych i orlich oczu.

Witold uczył się tak dalece nieoddzieloną kroplą tej fali, iż miał wrażenie trwającej wciąż obecności wodza, chociaż widziadła zgasły i wystąpiła znow pustka izby, w której Kopacz mówił po chwili:

— Czem jesteśmy? Oto pierwszym po dziesiątkach lat biernych usiłowaniu samodzielności... Z siebie wyrastamy, rachujemy na siebie... Na szaleństwo swe, na swój zamiar, na nieszczędność swej krwi... Zdamy się być samotnymi, jak nikt inny wśród świata... Ojczyzna patrzy na nas półsennie, nie rozumiejąc u nas swego głosu. Jeszcze się jej słuch nie wyostrzył, aby pojąć zawołanie o własną moc. Kto przemierzył uparty trud nasz w boju istotnym na dwa fronty? Kto widzi całą pracę zuchwałstwa bez odpoczynku? Z Rosją walczymy, to jedna strona rzeczy, wyraźna zewnętrznie dla każdego, ale jest strona druga...

Witold wpatrzył się w mówiącego wzrokiem wyczekującym wybawienia z wątpliwości niewyznawanej; a strasznej, bezimiennej a trucicielskiej, tłumionej a podgryzającej rdzeń serca.

— W marszu i szyku bojowym, w organizacji, w stosunkach wszystkich, codziennie i co godzina, przeciwko podstępom i złej wierze, pod nawałą szykan i prześladowań, walka o samoistność Legionu, wykuwania godności żołnierza polskiego, walka z Austriakami.

— Tak, tak, tak...! wyrwało się na usta Witolda w okrzyku.

— Kiedyż i gdzie był sojusz uciążliwszy od tego rzekomego przymierza? Tak oparty na zgrzytach i tarcjach, na ostrości nieustępliwej? Bronimy się krok za krokiem, niesiemy ziarno niezawisłości powstańców polaków. Potwarz syczy, krótkowzroczność urąga, ale kto umie wejść w głębinę i konieczność codziennej tragedji naszej, w oblicze zaciętości bez folgi i samotności bez wahań i nachylania. Idziemy tak w walce dwustronnej krok za krokiem. Niewolno nam znać granicy wysiłku, ni spocząć gdziekolwiek w kompromisie. Musimy nieść w dzień jutrzejszy ziarno niezakażone. — Tem jest pułk pierwszy, z którego się zrodził Legion, z którego wstanie armia Rzeczypospolitej.

Słowa padały równo, mocno, spokojnie; mówił jeden z idących niezachwianie, z ogarniętych przez technię twórczego czynu. W pustej izbie przydrożnej ważyła się niewidzialnie wielka obecność, był przytomny duch Wodza...

Teraz Kopacz ponownie przybliżył się do młodzieńca:

— Zrozumiałeś? — zapytał — A, jeśli tak, czy wiesz, jakiego talizmanu potrzeba, ażeby nie załamać się w takim zadaniu?

Głos się mu zmienił w brzmieniu, był nieco cichszy i jakby poufniejszy, dobywający się z głębin najbardziej osobistego przeżycia:

— Trzeba, żeby płonęło — szczęście... Nie wytrwa i nie sprosta, kto się nie czuje szczęśliwym w służbie idei. Więcej po-

wiem, marnym jest, kto nie umie czuć tego szczęścia!

W głosie zadźwięczała namiętność:

— Gardzę żałościwością tak zwanych poświęceń się połączonych z cierpieniem! gardzę tymi, którzy w boju o swój ideał mają siebie za męczenników, a nie za wybrańców losu i tryumfatorów!

Zagrzebana głęboko jest dusza Polski, dokopać się jej należy! Dokopywaliśmy się kilofami prac podziemnych i spisków, a teraz dokopujemy się uderzeniami bagnatów. Przywalona jest przyszłość Polski i odgrodzona od nas potwornością niewoli, dokopywać się jej musimy, odrzucając przez te przeszkody! Kto wśród rumowisk pracuje, a więc w ciemności, ten powinien rozświetlać sobie drogę światłem nie zgasającym, bo do celu nie dojdzie i nie wykona dzieła!

To mówi Kopacz, długoletni zaprawdę i pod względem tym doświadczony!

Ponownie ręką przycisnął piersi Witolda.

— Gdzie masz światło, którego ci nikt odebrać nie może?

Tylko we własnym, niesamowitem i bohaterstwie szczęściu, rozpalonem przez wolę!

Potrzeba czuć rozkosz walki... Potrzeba na wyżynie dumnych zamiarów bić płomieniami skrzydłami największego rozradowania. Jeżeli się tą radością nie świecisz, nie zdatnyś do świętej służby i chociażbyś dał życie, dar twój będzie bezsilny i nie twórczy, jałowo zceźnie w glebie przyszłego świata...

Świeć się i to jest powinność twoja! Na szczytach woli bojowej przebywa szczęście, nigdzie niżej nie znane; dziwne, ogniście, tryumfujące, pełne wiedzy o rzeczach, które się niżej nawet nie śnią nikomu... Pamiętaj, że nie dorosniesz zadania, jeśli nie będziesz takim szczęściem szczęśliwy!

Jaki żar promienny pierś młodzieńczą obleka i przenika do rdzenia duszy. Jak szumią i łopocą wśród ścian przydrożnej izby gorejące pióra skrzydeł znow rozwiniętych. Jak z serca nieugiętego w szeregu znojących lat wpływ potężny uderza na serce młode, poczynające walczyć i żyć. Wyprostowują się hardo wysmukłe ramiona, wznosi się dumnie czoło, na którym się znow rozświetla gwiazda szczęśliwości przedziwnej, widzialnej tylko ze szczytów czucia i mocy...

Objawiła się i już się nie zaćmi w żadnych wątpliwościach podmuchu — najwyższa, bojowa powinność szczęścia...

Przed domem na ulicy stała bryczuszka zaprzęgnięta w parę dość tegich koni. Na koźle siedział żołnierz, który miał rozkazane: dojechać do ostatnich posterunków przed linią okopów, zostawić tam podręczniczkę i powracać niezwłocznie z językiem na zebranie. Dalej kurierka radzić już sobie powinna z pomocą energii i odwagi własnej i zresztą zdać się na los...

Drzwi otwarły się i wyszła lekkim krokiem smukła dziewczyna, a za nią kilka osób, mężczyzn i kobiet. Szybki, pożegnalny uścisk dłoni i wsiadła do wózka. Konie ruszyły kłusem.

Witold w przechodzie przez ulice zatrzymał się na gnienie. W tejże chwili jadąca obróciła ku niemu głowę; poznał subtelną, zamyśloną twarz Zity...

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Pani Marji Jędrzejewskiej w Tczewie. Za list Pani, zawierający cenne uwagi dla „Bluszcza“ serdecznie dziękujemy. Pozwalamy sobie przytoczyć z niego, parę ustępów, obchodzących szerszy ogół czytelniczek, w nadziei, że posłużą jako przykład racjonalnego i wysoce sympatycznego stosunku do pisma.

— „Życzenia moje mają na celu nietylko dobro Bluszcza, ale i dobro całego naszego społeczeństwa kobiecego w Polsce, które dotychczas było zupełnie pozbawiane swojej placówki w prasie. A jest nam ona potrzebna koniecznie, specjalnie dzisiaj, kiedy z jednej strony otrzymaliśmy w Odrodzonej Polsce prawo stanowienia o Jej losach i przyszłości narówni ze społeczeństwem męskim, a z drugiej, kiedy chwila obecna wykazuje, że byt nasz w dużym stopniu zależy od sprawności ekonomicznej każdej poszczególniej jednostki gospodarczej, każdego pojedynczego gospodarstwa domowego. To też, rozumiejąc ważność roli pisma kobiecego, uważam, że wszystkie powinnyśmy starać się o jego rozwój. Nie myślę o tem, Broń Boże, żebyśmy miały zasypywać Redakcję próbkami naszych talentów literackich! Ale według mnie, każda z nas powinna się w swoim kółku znajomych zastanowić, czego my potrzebujemy, czego pragniemy i czego oczekujemy od polskiego pisma kobiecego i następnie w możliwie zwięzłej i jasnej formie podzielić się tem z Redakcją. Wytworzyłoby to niezmiernie miły i silny łącznik między „Bluszczem“ i jego czytelniczkami, Redakcji ułatwiłoby kierunek, a Kobięcie Polskiej dałoby to pismo, jakiego potrzebuje.“

— „Pierwsze pytanie: Dla kogo wychodzi „Bluszcza“? I na to musimy dać zupełnie stanowczą odpowiedź: Dla inteligencji. Bez względu na „przydział“ według klasy czy stanowiska, ale dla inteligencji tylko i jedynie.

A czego inteligencja potrzebuje od „Bluszcza“? Zharmonizowanego rozwinięcia trzech działów: 1) społecznego 2) gospodarczego 3) kulturalnego.

— „W wychowaniu społecznym jesteśmy bardzo zaniedbane; „Bluszcza“ nas musi dużo nauczyć. A więc przedewszystkiem nasze stanowisko prawne w Polsce.

Zupełnie wyraźnie: jakie mamy prawa i jakie obowiązki. I w tym wypadku wyjdźmy poza inteligencję: chodzi nam o wszystkie nasze siostry w całej Polsce. Bardzo ważną rzeczą będzie też ustosunkowanie się do wszelkich zagadnień socjalnych i narodowościowych ze specjalnie kobiecego punktu widzenia.

— „Dział gospodarczy jest najbardziej zaniedbany, co stanowi charakterystyczną polską wadę narodową. Polki, jako, być może, najnieinteligentniejsze kobiety na kontynencie, potrafią też być najlepszymi na świecie gospodyniami domu. Jest wśród nich wiele jednostek, które z podziwu godną umiejętnością potrafią idealnie prowadzić gospodarstwo, rozwijając jednocześnie swoje życie umysłowe. Ale, jak w przeważnej ilości dziedzin naszego życia, tak i w tej społeczność dzieli się na wybitne jednostki i niedokształcony ogół. A w tym wypadku niebezpieczeństwo tego stanu rzeczy jest groźniejsze, niż w innych. Trzeba sobie uświadomić fakt, że budżet państwowy nie dojdzie do równowagi, dopóki budżet domowy jej nie osiągnie. Tymczasem specjalnie dzisiaj, kiedy przeważna ilość pańien z inteligencji pracuje w biurach i niema najmniejszej praktyki gospodarskiej w domu rodziców, sytuacja staje się bardzo poważna. Kiedy panny te stoją u steru własnego gospodarstwa, nie umieją nic i tem samym stan ekonomiczny tych domów, co zarazem wpływa na stan ekonomiczny całego kraju, pozostawiony jest na łasce i niełasce służących. Reformę w tym kierunku powinien zainicjować „Bluszcza“, czyli za jego pośrednictwem „Koło Polek“ —“

— „Oczywiście, że teoria nie będzie tu wszystkim i każda z młodych gospodyń długo i ciężko się napracuje, zanim choć względnie opanuje swoją maszynę gospodarczą, ale będzie to trwało krócej, nie będzie się błąkała po macaku, uniknie wielu fatalnych pomyłek i nie będzie niedołączną ofiarą pierwszej lepszej służącej.“

Po przytoczeniu najciekawszych ustępów listu Pani, przechodzimy do odpowiedzi na poszczególne zapytania.

1) Tematy artykułów prawno-społecznych, o które Pani chodzi, leżą w programie naszego pisma i kolejno będą się na łamach jego ukazywać.

2) Życzenia Pani co do dodatku gospodarczego wzięliśmy pod uwagę. Przepisy obiadów tańszych, (bez mięsa) oraz wzory fartuszków znajdzie Sz. Pani w zeszłym numerze „Bluszcza“. Sukienki dziecinne i skromne suknie domowe zamieszczamy w każdym numerze. Wobec wprowadzonych obecnie form bibułkowych czytelniczki mają możliwość wykonania ich u siebie w domu.

3) Artykuł „O cerowaniu“ znajduje się w niniejszym numerze. Tom. z francuskiego do zwrotu.

Prenumeratorko Nr. 900. Żądany wzór będziemy się starali umieścić w najbliższym czasie, prosimy jednak o wskazanie, czy to ma być serweta, czy kapa i jakiej wielkości.

Prenumeratorko Nr. 5890. Formy są nader dokładne i przygotowane na miarę średnią, o ile Sz. Pani nie będzie umiała odpowiednio zmniejszyć, czy powiększyć — służymy chętnie wskazówką.

Sprostowanie.

W Nr. 12 — w tytule artykułu J. Siem. wkradła się następująca pomyłka zecerska, którą niniejszem prostujemy: zamiast 3 maja 1791 r. a 17 sierpnia 1921 r. powinno być: 3 maja 1791 r. a 17 marca 1921.

TREŚĆ № 13-go.

Kongres pracy kobiecej w Polsce. — Nasze sojusze — przez Irenę Pamlenkową. Rola Polki w odbudowie Polski Zjednoczonej — przez M. Cz. Przeworską. Antygonia — przez prof. dr. Tadeusza Zielińskiego. Miłość — przez Stefanję Porazińską. W podróżce Europy — przez Jadwigę Marciniowską. Krawczyńnię i szwaczki chrześcijańskie w Warszawie (ankieta) — przez dr. Zofję Daszyńską-Golińską. Kronika działalności kobiecej. — Z Polski i ze Świata. — Odpowiedzi redakcji. — Sprostowanie. — Dodatek artystyczny. — Dodatek powieściowy p. t. Rozmaryjka poszukuje ojca — przez C. U. S. A. M. W. Wiliamsa, tłumacz. — przez Jadwigę Dmochowską (ark. 6 ty).

DO CZYTELNICZEK.

Począwszy od marca r. b. t. j. od 10-go numeru „Bluszcza“ będzie mógł dostarczyć swym Czytelniczkom za niewielką opłatą **doskonale formy bibułkowe** — do rycin, zamieszczonych w „Bluszczu“ i **zaopatrzonych przy opisie uwagą: forma w adm. „Bluszcza“**. Niezależnie od powyższego, Czytelniczki będą mogły otrzymać na **specjalne zamówienie** formy do wszystkich pozostałych rycin.

Obecnie administracja nasza posiada na składzie następujące gotowe formy, które na zamówienie możemy Sz. Czytelniczkom niezwłocznie dostarczyć.

z r. 1921

№ 5 Ryc. 4 — Szlafrok

№ 8 Ryc. 4, 5, 6 — Ubranka dla chłopców

№ 8 Ryc. 8 — Suknia domowa

№ 10 Ryc. 2 — Suknia wizytowa

№ 10 Ryc. 32 — Paltocik dla chłopca

№ 11 Ryc. 1 — Sukienka dla panienki

z r. 1922

№ 2 Ryc. 3 — Okrycie

№ 2 Ryc. 8 — Ubranka dla chłopca

№ 7 Ryc. 1 — Kostjum wiosenny

№ 7 Ryc. 3 — Kostjum wiosenny

№ 8 Ryc. 1 — Kostjum wiosenny

№ 8 Ryc. 3 — Suknia wizytowa

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszcza“

miesięcznie - - - - - Mk. 600.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—

Wszystkich P. P. prenumeratorków prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty i wyrównania.

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. ☎ Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

1 str. — 1 wiersz nonp. 500 mk.
1/2 str. 75.000 „
w tekście — cała str. 150.000 „
1 wiersz nonp. 400 „
ostatnia strona — 1 wiersz nonp. 250 „
1/2 str. 45.000 „
cała „ 90.000 „

Miejsce 2 wierszowe w „Przewodniku handlowym“, — 1.000 mk. jednorazowo.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszcza“: Tow. Akc. „Reklama Polska“, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama“, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.